

„Kordian” – pamflet polityczny

Juliusz Słowacki: „Kordian”. Reżyseria i dekoracje: Kazimierz Dejmek, kostiumy: Anieła Wojciechowska. Premiera w Teatrze Narodowym.

Pamiętam te dni listopada-
we 1965 roku, ciężkie od śniegu,
gdy na Dwohsetlecie Sceny
Narodowej Kazimierz Dejmek
„miał zaszczyt przedsta-
wić” „Kordiana” we własnej
inscenizacji i scenografii, i gdy
po kilku godzinach solennego
celebrowania opuszczaliśmy
gmach Teatru Narodowego znu-
żeni, zniechęceni do dzieła
Dejmekowego, które położyło się
niedobrym aktorstwem i choć
wiele miało zalet — więcej wad.
Dejmek obruszył się na surowe,
mocno krytyczne recenzje,
które później nastąpiły — ludzki
odruch i wybaczalna reakcja.
Ale gdy się uspokoił, przemy-
ślał całą sprawę, skoro w 15
miesiący po porażce jubileuszowego
„Kordiana” wystąpił z
nową wersją sceniczną drama-
tu, może i zgodną zasadniczo z
pierwotnym zamysłem, jednakże
zdecydowanie odmienną w
konstrukcji, „nakierowaniu tek-
stu, a więc i w ogólnym wyra-
żeniu scenicznym. W wyniku otrzy-
maliśmy najśmielszy ekspery-
ment, jakiego się na materii
tego rozwichrzonego poematu
dramatycznego - romantycznego
dopuszczono.

Czy mnie się ten ekspery-
ment podobał? Ogromnie. Czy
będzie się podobał tzw. szerokiej
publiczności? Nie wiem,
wątpię. W każdym razie nie
jest to „Kordian” szkolny, ilu-
stracja obowiązkowej lektury,

potoczny poemat z Laurą i
Wioletta, z Grzegorzem i jego
gadkami, z dworkiem polskim
i parkiem londyńskim. Zniknęły
Osoby Prologu i zniknął
Garbata elegant, zniknęły An-
nioły, a ilość diabłów uległa
redukcji. Jeśli nic z tego szta-
fażu nie pozostało, to co się o-
stało?

Ostała się i wysunęła na plan
pierwszy, niemal jedyny,
wściekle ostra satyra polityczna
o podwójnym ostrzu — na
społeczeństwo, które przegrało
w Listopadzie, chociaż miało
szanse wygrać, a jednocześnie
na samodzielną i carskie i na
papieża. Gniew, ironia, szyder-
stwo — pamflet. W Słowackim
tkwił taki bluźnierca — czytajcie
„Podróż na Wschód”, jedno
z jego dzieł najświetniejszych.
I czytajcie, a raczej oglądajcie
i słuchajcie „Kordiana” takie-
go, jakiego wam Dejmek wy-
preparował w teatrze.

Tekst jest zwarty, bierze
szybko od Przygotowania do fi-
nału, i jest zespolony niezmiernie
logicznie, po raz pierwszy
nie sprawiając wrażenia utwo-
ru niedokończonego, pierwszej
części szeroko zakrojonej try-
logii. Pozornie wpadł Dejmek
z jednej skrajności w drugą,
z poprzedniej próby zaprezen-
towania pełnego tekstu w pre-
zentację wyciśniętych wyciągów
z „Kordiana”. W istocie zrobił
decydujący krok do idei poka-

zania „Kordiana” politycznego
do urzędziwstwienia tej idei,
co musiało pociągnąć za sobą
bezlitosną selekcję wszelkich
wątków obcych polityce, cho-
ciażby wielbiciele książkowego
„Kordiana” byli do nich jak
najbardziej przywiązani. Oca-
lało w tym „Kordianie” tylko to
co najważniejsze, naprawdę
ważne, ale jest tego dosyć dla
ujawnienia świetności dzieła.

W noc sylwestrową 1799 na 1800
rok odbywa się przedstawienie
szopkowe, jej aranżer (Jan Ko-
cher) przywołuje gromadę diabłów,
ale to diaby kabaretowe i racjo-
nalistyczne, w cylindrach na gło-
wach, nie z mistyki ani teraz ani
później, i zaraz potem korne pro-
śby grafa Kordiana depcze papież-
politik, i od razu znad kopuły i
dzwońców u Świętego Piotra — po-
wotrze z dawnej recenzji: jakież to
odkrywcze i sprawdzalne na scenie
rozwiązanie karkołomnej sytuacji
na szczycie Mont Blanc! — czaro-
dziejska chmura przenosi Kordiana
do podziemi u Świętego Jana, jak
o tym nie bez wdzięku oznajmia
entrepreneur Szopki. Dejmek dopra-
cował w szczegółach wszystkie sceny,
tę one ostro jak szablę. Gustaw
Holoubek jako główny Szatan w
Przygotowaniu daje popis nadzwy-
czajnego estradowego kunstsu. Po-
słuchał też Dejmek dobrych rad i
przywrócił widomą obecność Kor-
diana na audyencji u papieża. Dal-
szemu uteatralnieniu podległa na-
rada spiskowców, jak najbardziej
metaforyczna i polityczna stała się
obecność tłumy i jego działania,
skameralizowane do paru osób.
Zagrały jeszcze silniej niż w pier-
wszej wersji ruchome ściany na
drodze Kordiana do sypialni cara.
Konferansjer Szopki ujawnia się
parokrotnie, interweniując w akcji
i muszę ze swej strony przyznać, że
Dejmek przekonał mnie co do
przydatności mówienia didaskaliów
także w tym przedstawieniu. Co
brzmiało dość nieszczyśliwie w
„Kordianie” rozpołowionym na
szopkę i poemat romantyczny, osa-

dziło się znakomicie w „Kordia-
nie” jednolicie politycznym i sa-
tyrycznym.

W tym przedstawieniu jest jedna
kreacja (Holoubka) i parę ról pogłę-
bionych, o wyraźnym profilu ar-
tystycznym (ZDZISŁAWA MRO-
ZEWSKIEGO, STANISŁAWA ZA-
CZYKA, IGNACEGO MACHOW-
SKIEGO, WŁADYSŁAWA KRASNO-
WIECKIEGO), są doskonale opraco-
wane postacie epizodyczne i staty-
stujące. Jest też autentycznie mi-
dy, romantyczny Kordian (Wo-
ciech Alaborski), ujmujący szcze-
rością, postawą i gorączkowym en-
tuzjazmem naiwnego zapalenia
wśród politycznych wyg i ramoli.
Niestety, gra Alaborskiego jest je-
szcze surowa, brak mu nie tyle
tchu ile sprawniejszego warsztatu,
więcej deklamuje i recytuje niż
gra. W tym młodym człowieku sie-
dzi jednak materiał na tegiego ak-
tora; a że roli Kordiana na razie
nie udźwignął, to żaden wstyd,
przedzielił nieraz nie dawali rzy-
stów Alaborskim jeszcze całe życie
aktorskie i tuszę, że po jakimś
tam czasie zagra Kordiana znako-
micie. Zagra u Dejmka w jego na-
stępnej wersji dramatu?

Bohdan Korzeniewski czte-
ry razy reżyserował „Don Ju-
ana” Moliera i czterokrotnie
szlifował i przerabował
przedstawienie nim doszedł do
rezultatu, który nie tylko mnie
wydaje się znakomity. Czy po-
wrotna praca Dejmka nad
„Kordianem” jest jego ostatnim
słowem w tym zakresie? Nie
sądzę. Przypuszczam raczej, że
po „Kordianie” — tezie i po
„Kordianie” — antytezie nadej-
dzie dejmekowo-kordianow-
synteza. Bo chociaż i to, co zro-
bił Dejmek w roku 1967 jest ja-
koświoło wielkim sukcesem w
porównaniu z „Kordianem” z
1965 roku, nie jest to jeszcze
w pełni „Kordian” na jakiego
Dejmka stać. Jedno natomiast
po doświadczeniu z „Kordia-
nem” wydaje mi się pewne:
jeśli kto jest w pełni powołany
do scenicznego ujawnienia od-
mistycznionych i odballadowio-
nych, politycznych „Dziadów”,
to właśnie on, Kazimierz Dej-
mek.